

Drogi odrębne, drogi wspólne...

Myśliciele społeczni od wielu pokoleń zadają sobie pytanie, czy istnieje jeden uogólniony model rozwoju społecznego? A jeśli istnieje, to czy dopuszcza on wyjątki? A jeśli tak, to jakie?

Pominiemy w tych rozważaniach czasy przed epoką oświecenia, nie dlatego, żeby problemy typowości bądź specyfiki rozwoju dziejowego nie przyciągały wówczas uwagi myślicieli, lecz z przyczyn praktycznych. Jest to tekst wstępny do tomu, a nie ogólna synteza problemu i dla naszych potrzeb ograniczenie się do ostatniego ćwierćtysiąclecia najzupełniej wystarczy.

Epoka oświecenia zbudowała w pracach filozofów raczej niż historyków – najlepiej może widoczny u Antoine Condorceta – schemat rozwoju ludzkości, oparty na zasadach świeckiej myśli społecznej, choć w wielu fragmentach zapożyczający się u tradycyjnego obrazu chrześcijańskiego. Zostanie on wkrótce przejęty przez ewolucjonistyczną antropologię XIX w. Na gruncie polskim *Ród ludzki* Stanisława Staszica jest doskonałym przykładem takiego schematu rozwojowego.

Później, w ciągu XIX i XX w. przychodziły coraz to nowe koncepcje. Przede wszystkim trzeba tu wymienić rozpowszechnioną przez Hegla koncepcję postępu dialektycznego. Była ona obecna już w wizji chrześcijańskiej, jako *felix culpa* (musiał być grzech pierworodny, aby było Odkupienie), ale tutaj po raz pierwszy chyba występuje w postaci rozbudowanej, świeckiej (lecz mocno metafizycznej) koncepcji historiozoficznej. Wersją heglowskiej historiozofii był marksizm, który Ducha zastąpił Materią, ale nie zmienił zasadniczej metafizycznej struktury wykładu dziejów.

Równoległe z koncepcjami historyków i socjologów rozwija się, poczynając od oświecenia (a może nawet wcześniej, od barokowych i renesansowych podróżników), antropologia, która przyczynia się do stworzenia obrazu społeczeństwa, później określanego jako „tradycyjne”. Takie ujęcie jest nieco odmienne od wszelkich stadialnych teorii rozwoju o tyle, że wprowadza zasadniczy podział dychotomiczny na społeczeństwo tradycyjne i nowoczesne

(nie rezygnując z możliwości podziałów wtórnych). Podział dychotomiczny będzie szczególnie ważny dla najróżniejszych teorii modernizacji.

Zarówno klasyczny oświeceniowy obraz rozwoju społecznego, jak i jego liczne kontynuacje (u Karola Marksa i u Herberta Spencera, u Ferdinanda Tönniesa z jego podziałem na *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*) oraz inne schematy rozwoju, bądź dychotomiczne, bądź trójkowe (dzikość – barbarzyństwo – cywilizacja)¹, bądź bardziej jeszcze skomplikowane, w zasadzie były pomyślane jako uniwersalne. Zarazem jednak wszystkie one dopuszczały – niejako bocznymi drzwiami – sytuację, w której rozwój, stanowiący przedmiot danej teorii, jednak nie występuje. Kraje, które się nie rozwijają, pozostają trwale w swoim niższym stadium – nie biorą udziału w rozwoju świata, są więc w dosłownym sensie tych słów krajami i narodami niehistorycznymi. To sformułowanie, jak wiadomo, zrobiło wielką karierę w naukowym i publicystycznym języku Europy Środkowo-Wschodniej w ciągu XIX i w I połowie XX w.

Można więc pozostać na uboczu rozwoju, innymi słowy – poza historią, jakby w wiecznym „teraz” właściwym jakoby ludom naturalnym, niepodlegającym zmianom i nieakumulującym doświadczeń. Przedstawione wyżej teorie nie miały natomiast w zasadzie wbudowanej możliwości rozwoju alternatywnego. Można wypaść z gry, lecz nie można jej wygrać, stosując alternatywną metodę. (Być może taką możliwością była koncepcja „azjatyckiego sposobu produkcji” w marksistowskiej teorii formacji społeczno-gospodarczych, ale koncepcja ta nigdy nie stała się centralną częścią całej doktryny).

Zarazem jednak już od końca XVIII w. niemal równocześnie z tymi wszystkimi koncepcjami rozwojowymi, o których była wyżej mowa, pojawiają się koncepcje odmienne, które kwestionują zasadniczą jednokierunkowość rozwoju. Z początku, w czasach oświecenia nie kwestionują one w zasadzie celu rozwoju; przedstawiają natomiast możliwość innej drogi wiodącej do celu. Wszelkie koncepcje oświeconego absolutyzmu z XVIII w. (a zwłaszcza drugiej jego połowy) można widzieć w tym kontekście. Dążenie do nadgonienia regionów wyżej rozwiniętych jest w istocie równoznaczne z przekonaniem o istnieniu alternatywnej drogi do celu: drogi zwiększonej aktywności państwa. Oświeceniowi reformatorzy dostrzegali różne elementy specyfiki ich krajów, które domagają się innych działań niż na Zachodzie Europy. *Listy Anonima* Hugona Kołłątaja, zapewne najważniejszy i najbardziej kompletny program reformatorski polskiego oświecenia, mogą tu być doskonałym przykładem: podstawowy problem, z którym zmagają się Kołłątaj, to dostosowanie programu modernizacyjnego do możliwości Rzeczypospolitej pozbawionej zarówno zasobów finansowych, jak i kadr

¹ Zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, cz. 1, Warszawa 1983, s. 131–134.

administracyjnych, którymi mogły dysponować np. monarchia habsburska czy fryderycjańskie Prusy.

Tak wśród reformatorów w państwach oświeconego absolutyzmu, jak i wśród reformatorów w Rzeczypospolitej czasów stanisławowskich akcent kładziono na sytuację współczesną raczej niż na przeszłość. Problem ewentualnej specyfiki procesu dziejowego danego kraju czy narodu nie stał jeszcze wówczas w centrum uwagi, choć był już dostrzegany przez historyków (choćby Adama Naruszewicza).

Jednak w następnych pokoleniach problem ten stał się kluczowy. Stało się tak dlatego, że wszelkie koncepcje stopniowego rozwoju wprost prowokowały do postawienia pytania: czy nie dałoby się przeskoczyć stopnia? Teraz nie chodziło już o przyspieszenie – drogą intensyfikacji działań administracyjnych – rozwoju cywilizacyjnego, jak chcieli to osiągnąć na różne sposoby zarówno Józef II czy Katarzyna Wielka, jak i Stanisław August. Teraz chodziło już o zupełnie inny strukturalny model rozwoju. Romantyczna atmosfera intelektualna, dominująca w I połowie XIX w., kierowała myśli i upodobania ku lokalnym odrębnościom raczej niż ku generalnym zasadom. Zainteresowanie specyficznymi drogami rozwoju historycznego wyrasta z tej samej podstawy duchowej co entuzjazm dla ludowości, nieregularności, geniuszu i innych „nieklasycznych” elementów kultury.

Owo romantyczne zainteresowanie specyfiką rozwojową, inaczej niż oświeceniowe, zwraca się przede wszystkim ku historii. Co prawda, podobnie jak w poprzedniej epoce, a nawet śmieiej niż wówczas, autorzy czasów romantyzmu kreślą wizje przyszłego rozwoju ich narodów i całej ludzkości. Wizje te jednak, nawet kiedy oznaczają rewolucyjne zerwanie z przeszłością, są tak czy inaczej ugruntowane w przeszłości. Tak więc to właśnie romantyzm, a nie oświecenie, kładzie podstawy pod nowoczesną debatę o specyficie rozwoju HISTORYCZNEGO – a nie rozwoju w ogóle. Jedną zaś z owych podstaw jest wspomniane wcześniej pytanie: czy nie dałoby się przeskoczyć stopnia?

To pytanie nabiera szczególnego sensu wtedy, kiedy upowszechniają się idee dialektycznego rozwoju, o których była mowa wyżej. Rozwój dialektyczny odbywa się po spirali. Pewne zjawisko musi ustąpić miejsca innemu, na pozór całkiem przeciwnemu. Z dystansu widać jednak wyraźnie, że owe przeciwstawne zjawisko było w dłuższej perspektywie potrzebne właśnie po to, aby stworzyć warunki, w których to pierwsze zjawisko mogło się odrodzić i dojść do niespotykanej wcześniej świetności. Ziarno rzucone w ziemię musi obumrzeć, aby wydać plon. Przykładem takiego rozumowania może być choćby marksistowska koncepcja polaryzacji struktury klasowej społeczeństwa w przededniu rewolucji proletariackiej. W miarę koncentracji bogactw w rękach kapitalistów zanikają warstwy pośrednie takie jak chłopci

czy rzemieślnicy, zaś robotnicy stopniowo doprowadzani są do coraz głębszej nędzy. Jest to jednak konieczne, aby mogła wybuchnąć rewolucja proletariacka, w której wyniku dopiero klasa robotnicza uzyska pozycję, jakiej nigdy dotąd nie posiadała. Przejściowy ucisk jest warunkiem przyszłego szczęścia. (Pozostawiamy na boku nasuwające się pytanie, na ile mamy tu do czynienia z sekularyzacją chrześcijańskiej wizji zbawienia). Inny przykład dialektycznej interpretacji, bardziej pasujący do interesującej nas problematyki, bo odnoszący się do przeszłości, a nie do przyszłości, dotyczy historii europejskich instytucji przedstawicielskich. Średniowieczny stanowy parlamentaryzm musiał ustąpić miejsca wczesnonowożytnej monarchii absolutnej, ta jednak, niwelując różnice stanowe, przygotowała grunt pod tryumf nowoczesnego parlamentaryzmu w XIX w.

Oba te przykłady doskonale uwidaczniają analizowane tutaj zjawisko, wprost zapraszają one bowiem do postawienia pytania: a nie można by inaczej, nie dialektycznie, lecz bezpośrednio? Czy naprawdę wszelkie cząstkowe zdobycze klasy robotniczej, w postaci np. ustawodawstwa socjalnego, oddalają jedynie ostateczny tryumf tej klasy, opóźniają bowiem koncentrację kapitału w rękach kapitalistów, bez czego nie będzie rewolucji proletariackiej? A może panowanie klasy robotniczej dałoby się urzeczywistnić stopniowo, przez powolne zwiększanie jej wpływów, bez przechodzenia przez dokuczliwy etap polaryzacji klasowej? Tak powstaje nurt reformistyczny wewnątrz marksistowskiej socjaldemokracji. Podobnie można zapytać, czy od przywilejów szlacheckich nie da się przejść bezpośrednio do nowoczesnych instytucji parlamentarnych, omijając uciążliwy etap oświeconego absolutyzmu? Elementy tego rozumowania widać u Kołłątaja, a także u niektórych liberałów węgierskich w przededniu rewolucji 1848 r. Podobnie rozumowali też liczni wschodnio-i-środkoeuropejscy radykałowie wychodzący od marksizmu, lecz konstatuujący, że w ich krajach to chłopstwo, a nie klasa robotnicza, jest najsilniejszą klasą uciskaną. W marksistowskiej ortodoksji chłopstwo skazane jest na upadek: bogatsi chłopcy przechodzą do klasy posiadaczy i stają się kapitalistami wiejskimi, ubożsi zasilają szeregi miejskiego bądź wiejskiego proletariatu. Wielu radykałów odrzucało tę wizję i dążyło do przetworzenia marksizmu w tym kierunku, aby uznać chłopów za klasę z przyszłością, wiejski odpowiednik klasy robotniczej, jednego z twórców przyszłej rewolucji społecznej. To znowu implikowało przeskoczenie etapu polaryzacji klasowej.

Możliwości ominięcia etapów można rozbudowywać w różnym kierunku. Można też w dowolnym momencie rozwoju dziejowego postawić punkt rozejścia się dróg. Zarówno Joachim Lelewel, jak i František Palacký podkreślali znaczenie pradawnej wolności słowiańskiej, której rozwój mógł doprowadzić do nowoczesnej wolności.

Najbardziej chyba znane były koncepcje rosyjskie widoczne m.in. w myśli Aleksandra Hercena i później narodników: pradawna słowiańska wspólnota gruntów (*obszczina*) mogła stać się zalążkiem nowoczesnego socjalizmu w Rosji. W ten sposób od systemu pierwotnego do utopijnego systemu przyszłości dałoby się opuścić właściwie całą historię. W o wiele skromniejszym wymiarze można było tworzyć obrazy „nieklasycznej” modernizacji w oparciu o wieś i nowoczesne rolnictwo².

We wszystkich tych koncepcjach, które pozytywnie wartościowały własną specyfikę rozwojową, widać zjawisko przypisywania własnemu narodowi dziejowego pierwszeństwa w takich czy innych sprawach. Jeśli wolno dać przykład z epoki późniejszej, rumuńska propaganda komunistyczna w czasach Nicolae Ceaușescu posługiwała się pojęciem protochronizmu. Jeśli synchronizm polega na tym, że dane zjawisko występuje w dwóch lub wielu środowiskach jednocześnie, to protochronizm przez analogię – znaczą sytuację, gdy jakieś zjawisko pojawia się gdzieś wcześniej niż gdzie indziej. Nie ma potrzeby dodawać, że pojęcia tego używano zawsze na oznaczenie sytuacji, gdy tu u nas (w tym wypadku w Rumunii) pewne idee czy instytucje pojawiły się wcześniej niż na Zachodzie, który niesłusznie uzurpuje sobie pierwszeństwo. Pojęcie jest użyteczne i warto rozszerzyć jego stosowanie na inne kraje i epoki – zjawisko przypisywania takiego czy innego pierwszeństwa własnemu krajowi lub narodowi jest bowiem powszechne.

Wracając do XIX w. – w drugiej połowie stulecia obraz specyficznego rozwoju historycznego nabiera coraz więcej dwuznaczności, których wcześniej nie posiadał (albo przynajmniej: które były mniej widoczne). Romantycy – historycy, filozofowie, poeci – budowali obraz własnych krajów lepszy od obrazu krajów zachodnich, lecz następne pokolenie wróciło do perspektywy, która zaczęła się kształtować w epoce oświecenia. Zaczęto poszukiwać – zarówno w obrazach całościowych, jak i w studiach szczegółowych – momentu, w którym nastąpiło „wykolejenie”, odejście od właściwej drogi. Być może najbardziej pionierską książką w tym względzie były *Dzieje Polski w zarysie* Michała Bobrzyńskiego, ukazujące historię Polski średniowiecznej i nowożytnej w ramach typowego schematu stadiów rozwoju, stadiów na sposób niemiecki określanych przez instytucje prawne – przy czym stadium ostatnie, definiowane jako „państwo nowożytne, prawne”, nie zdołało się w Polsce zrealizować. Polska odeszła od normalnej zachodniej drogi budowania nowoczesnego biurokratycznego państwa i weszła na swoją własną, u której krańca stały rozbiory.

² Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 122–128 (przykład Fryderyka Skarbka).

Andrzej Wierzbicki trafnie zauważył, że w istocie rzeczy zarówno Lelewel z jego naśladowcami, jak i krakowscy historycy z Szujskim i Bobrzyńskim na czele zgadzali się w swym opisie Polski jako kraju o specyficznej drodze rozwoju; różnili się natomiast zasadniczo w ocenie tego faktu³. W czeskiej historiografii w tym samym czasie problem przedstawiał się nieco odmiennie niż w polskiej. Czechy bowiem, w efekcie wzrostu absolutyzmu habsburskiego, utrzymały się na tej drodze, która dla Bobrzyńskiego i innych historyków krakowskich była właśnie drogą „typową”, tzn. na drodze osłabienia instytucji stanowych przez absolutystyczne państwo wczesnonowoczesne. Jeśli więc w Czechach żyli historycy stanowiący myślowy odpowiednik naszej szkoły krakowskiej, historycy dążący do zakwestionowania romantycznej wizji własnej drogi rozwojowej – to ich zadanie byłoby odmienne niż zadanie konserwatywnych historyków krakowskich u nas. Nie mieli przedstawiać złych następstw własnego odrębnego rozwoju, lecz przeciwnie – ukazać pozytywne następstwa absolutyzmu, i w ten sposób przeciwstawić się romantycznemu obrazowi dziejów. To zostało dokonane przede wszystkim przez Václava Vladivoja Tomka i Antonína Rezka. Ten ostatni badał dzieje stanu chłopskiego w Czechach, ukazując pozytywne strony odgórných reform administracyjnych. Ten pierwszy, bardziej niż Rezek zaangażowany w politykę i otwarcie wyrażający treści światopoglądowe, twierdził, że habsburskie panowanie w Czechach uratowało kraj przed anarchią na wzór polski. Zwycięstwo stanów wprowadziłoby bowiem Czechy, jak doprowadziło Polskę, w rozbiory. To zaś w wypadku Czech oznaczałoby zabór przez Prusy i unicestwienie prawnopaństwowej odrębności krajów Korony Św. Wacława. Habsburskie zwycięstwo osłabiło wprawdzie państwowość czeską, jednak na dłuższą metę uratowało jej istnienie⁴.

Poglądy V.V. Tomka w tej kwestii uważano za skrajne. Ważniejsze społecznie były bardziej umiarkowane poglądy Josefa Pekařa, który nie apoteozował późniejszych rządów absolutystycznych. Podkreślał, że absolutyzm oznaczał dla chłopów wielkie obciążenie fiskalne, bez porównania większe niż wszelkie obowiązki chłopów wobec panów feudalnych. Zarazem jednak w licznych swoich pracach przedstawiał obraz czeskiej historii jako w zasadzie normalny, strukturalnie podobny do modelu rozwoju Niemiec, a także sąsiadujących z Czechami krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Wbrew romantycznemu stereotypowi podkreślał, że zarówno te elementy czeskiej historii, które stereotyp wartościował dodatnio (husytyzm), jak i te, które

³ A. Wierzbicki, *Poczet historyków polskich. Historiografia polska doby podzaborowej*, Poznań 2014, s. 14.

⁴ Zob. J. Marek, F. Kutnar, *Přehledné dějiny českého a slovenského dějepisectví*, Praha 2009.

były oceniane jako narodowe klęski (Biała Góra), są w istocie elementami normalnego przebiegu dziejów europejskiego kraju. Husytyzm był, przy całym jego znaczeniu dla Czech, którego Pekař nie negował, jedną z licznych herezji europejskiego średniowiecza (Pekař analizował jego podobieństwa z herezją Wicleffa w Anglii). Klęska stanów czeskich w bitwie pod Białą Górą była po prostu częścią ogólnoeuropejskiego trendu do wzmacniania pozycji monarchy wobec stanów. Pekař porównywał tę klęskę z analogiczną klęską stanów francuskich, tzw. frondą. Jak król Francji wzmocnił swą pozycję kosztem stanów i to samo zrobił król czeski, co nie zmieniło prawnopanstwowej sytuacji Korony Czeskiej.

Pokolenie pierwszych dekad XX w., gdy ukazywały się główne prace Pekařa, było pokoleniem buntu przeciw pozytywizmowi i świadkiem ponownego wzbudzenia dyskusji o specyficie narodowego przebiegu dziejów. W Polsce książka Oswalda Balzera *Z zagadnień ustrojowych Polski* (1915) stanowiła próbę odparcia tez szkoły krakowskiej, ale nie drogą Lelewela – podkreślenia narodowej specyfiki – ale dążąc do wykazania, że to wszystko, co Bobrzyński i inni uważali za anomalie, w samej rzeczy było typowe, obecne i w innych krajach europejskich. Jak skomentował później Władysław Konopczyński, Balzer wykazał wiele analogii polskich wad ustrojowych z podobnymi elementami ustrojów innych krajów; nie udowodnił niestety, aby wady te występowały gdziekolwiek indziej w takim natężeniu jak w Polsce.

Tomáš Masaryk w Czechach odnowił dawne koncepcje Palackiego i jego zwolenników, nadając im nową treść, pogłębiając moralnie i intelektualnie. Rozwijając pogląd Palackiego o moralnym znaczeniu husytyzmu dla dziejów Czech, czerpiąc z koncepcji Johanna Gottfrieda von Herdera, a także z elementów Mickiewiczowskiego mesjanizmu, Masaryk rozbudował Herderowską koncepcję humanitaryzmu, wbudowując ją niejako w czeską historię. Humanitaryzm miał bowiem być zasadniczą cechą czeskiej historii, jej uniwersalnym elementem. Gra była warta świeczki – chodziło ni mniej ni więcej, tylko o uzasadnienie sensu istnienia narodu czeskiego. Masaryk wielokrotnie zadawał sobie pytanie o sens istnienia małego narodu i odpowiadał sobie zawsze, że tylko o tyle mamy moralne prawo kultywować naszą czeskość, wychowywać nasze dzieci na Czechów raczej niż na Niemców, o ile zdołamy wykazać, że przez ową czeskość dodajemy coś do zasobu światowej kultury, coś czego nie mają – przynajmniej nie w takiej formie – i nie mogą jej dać inne, większe narody. Do tego potrzebna była Masarykowi koncepcja humanitaryzmu.

W kulturze czeskiej debata o sensie istnienia narodu czeskiego stanowi osobny i bardzo istotny rozdział, a fraza *smysl českých dějin* stała się terminem technicznym używanym do określenia pewnego typu rozważań metahistorycznych. W debacie tej Pekař i Masaryk należeli do pierwszoplanowych

aktorów. Kwestia swoistości bądź typowości czeskiego rozwoju dziejowego nie była w tej debacie jedynym wątkiem, z pewnością jednak jednym z najważniejszych.

Można kontynuować z przykładami z różnych innych kultur narodowych. W bułgarskiej myśli napotkamy dyskusję wokół miejsca średnio-wiecznych bogomiłów w dziejach bułgarskiej kultury i narodu – dyskusja ta zdradza wiele paralelizmów z czeską dyskusją o miejscu husytyzmu w czeskiej historii narodowej. Chodziło o to, czy bogomili są jedną z wielu herezji średniowiecznych (a więc odpowiednik poglądu Pekařa na temat husytów), czy też w jakiś sposób ucieleśniają bułgarskiego ducha narodowego (a więc odpowiednik poglądów Palackiego i Masaryka)⁵.

Wszystkie omawiane dotąd w niniejszym tekście koncepcje przedstawiają w długiej skali czasowej schematy rozwojowe dziejów danego kraju czy regionu. Jednak na specyfikę dziejowego rozwoju można także patrzeć inaczej, przez pryzmat zjawisk drobniejszych i powtarzalnych. Wtedy pisze się nie historiozofię, tylko – powiedzmy – socjologię specyfiki dziejowej, badając mechanizmy zjawisk społecznych w skali mikro, i w mechanizmach tych doszukując się pewnej głębszej prawidłowości. Ten sposób patrzenia pojawia się później, w II połowie XIX w. Nowe próby całościowej interpretacji dziejów powstają nadal, ale jest już ich tak wiele, że żadna nie może liczyć na zdobycie popularności. Atmosfera myślowa pozytywizmu zachęca do badania faktów i do uogólnień niedążących do odkrycia wszystkiego, lecz ukazujących dokładniej pewne istotne zjawiska. W eseistyce, publicystyce, satyrze, literaturze pięknej, a także w tekstach naukowych zaczynają się coraz częściej pojawiać analizy – albo dążące do naukowości, albo ubrane w szatę metafory – ukazujące specyfikę rozmaitych zjawisk „u nas” w przeciwieństwie do odmiennych cech analogicznych zjawisk gdzie indziej. W odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej owo „gdzie indziej” jest na ogół zgeneralizowanym obrazem Zachodu.

Ową codzienność peryferyjnego świata ukazuje literatura piękna albo w dziełach nurtu realizmu krytycznego panującego w II połowie XIX w., albo w postaci alegorycznej, często z satyrycznym zacięciem. Figura obcego podróżnika oglądającego nasz kraj czy region świeżym okiem, nieskażonym lokalnymi stereotypami i niewykłanym w lokalne koterie, jest znana od dawna. Z wielkim powodzeniem wykorzystał ją niegdyś Monteskiusz w *Listach Perskich*. Teraz służy ona uwydatnieniu regionalnej specyfiki w porównaniu z Zachodem. Liczne przykłady znajdujemy w felietonach Bolesława Prusa, u którego porównanie z Zachodem przyjmuje

⁵ G. Szwat-Gylybowa, *Haeresis Bulgarica w bułgarskiej świadomości kulturowej XIX i XX wieku*, Warszawa 2005.

czasem także zupełnie poważną formę, na przykład w zestawieniu Paryża i Warszawy w *Lalce*. Podobne ironiczne spojrzenie „z zewnątrz” znajdujemy też w utworach pokrewnego Prusowi typem poczucia humoru Kálmána Mikszátha

Obok wypowiedzi literackich, często satyrycznych, mamy też poważniejsze próby diagnozy cech rozwoju swoistego. Mówiąc najogólniej, można dla potrzeb uporządkowania materiału wyróżnić dwie tendencje, które w praktyce oczywiście mieszają się ze sobą w sposób często nie do odróżnienia. Jedna z nich dąży do odpowiedzi na pytanie, jak przyspieszyć rozwój i nadgonić kraje rozwinięte; druga analizując stan rzeczy u siebie, główny nacisk kładzie na zjawisko, które zostanie później określone jako „koegzystencja asynchronizmów”. Ta pierwsza jest widoczna przede wszystkim w myśli ekonomicznej, która – od kameralistów i Friedricha Lista – opracowywała różne koncepcje wyjścia z zacofania, przede wszystkim drogą zwiększonej aktywności państwa na polu gospodarczym. Ta druga przedstawia specyfikę funkcjonowania peryferyjnego społeczeństwa, a także drogi jego przemian pod naciskiem wpływów zewnętrznych.

W ramach tej drugiej tendencji możemy wyróżnić znowu dwie najpopularniejsze postawy, które określimy tu roboczo jako teorię „pustej formy” i teorię „idei wędrownych”. Ta pierwsza znajduje swe najbardziej znane sformułowanie w wielokrotnie cytowanym tekście Titu Maiorescu, według którego nowe królestwo – Rumunia – zafundowało sobie wszelkie nowoczesne instytucje, zanim jeszcze pojawiły się warunki społeczne pozwalające napełnić je treścią – w efekcie istnieje Akademia Nauk, ale nie ma nauki, istnieje Galeria Narodowa, ale nie ma narodowego malarstwa itd.⁶ W odniesieniu do historii podobne idee rozwijał Józef Szujski, podkreślając, że taką pustą formą był szlachecki parlamentaryzm na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych: nie przyczynił się (jak parlamentaryzm na Zachodzie) do demokratyzacji Polski, Czech czy Węgier, lecz przez wzmocnienie pozycji stanu szlacheckiego uniemożliwił na długo harmonijny rozwój całości społeczeństwa. Z przeciwstawnych pozycji ideologicznych na Węgrzech Oszkár Jászi i inni myśliciele bliscy ruchowi socjaldemokratycznemu na początku XX w. krytykowali fasadowość węgierskiego parlamentaryzmu, podkreślając siłę przeżytków feudalizmu, niezapisanych w prawodawstwie, lecz widocznych na każdym kroku i sprawiających, że instytucje nowoczesnego państwa działają inaczej niż te same instytucje na Zachodzie. Podobne problemy podejmowano w innych krajach (Constantin Dobrogeanu-Gherea i jego

⁶ O rumuńskiej debacie na temat „form bez treści” zob.: K. Jurczak, *Dylematy zmiany. Pisarze rumuńscy XIX wieku wobec ideologii zachowawczej*, Kraków 2011; L. Boia, *Rumuni. Świadomość, mity, historia*, przeł. K. Jurczak, Kraków 2003.

analiza tzw. neopoddaństwa w Rumunii). Na szerszym szczeblu uogólnień podobne obserwacje zaczynały się układać w rodzaj teorii specyfiki peryferyjnego kapitalizmu (Zofia Daszyńska-Golińska), bliskie późniejszym koncepcjom kapitalizmu zależnego. Obserwacje Karola Irzykowskiego o plagiatowym charakterze polskiego życia literackiego należą do tej samej sfery. Trzeba podkreślić, że nie chodzi tu o samo obnażanie fasadowości pewnych form instytucjonalnych; najciekawsze teksty z przedstawianego tutaj nurtu wychodzą poza tę konstatację i starają się przedstawić pewne strukturalne elementy systemu społeczno-politycznego, który sprawia, że niektóre przeszczerpy z Zachodu przyjmują postać pustych form.

Naprzeciw tego nurtu stoi jednak inny, który podkreśla pozytywne w ostatecznym rozrachunku znaczenie importów ideowych. Wielki wpływ na ten kierunek myślenia wywarł francuski socjolog i filozof Alfred Fouillée, autor koncepcji tzw. *idées-forces*, idei-sił, twórczo oddziałujących na zastaną rzeczywistość. Przykładem może być studium Ludwika Krzywickiego *Idea i życie*, w ciekawy sposób starające się połączyć docenienie autonomicznej funkcji idei w historii z perspektywą marksistowską, która generalnie ma tendencję do lekceważenia owej funkcji. Krzywicki wprowadził pojęcie „idei wędrownych”, które nie mogą wprawdzie zmienić biegu rozwoju danego kraju czy regionu (Krzywicki był zbyt ortodoksyjnym marksistą, aby dopuścić taką możliwość), ale mogą przyspieszyć zmiany. Podobny nurt myślenia reprezentowały w Rumunii prace Eugena Lovinescu (szczególnie jego historia cywilizacji rumuńskiej), dowodzące, że importowane idee mogą w sprzyjających warunkach przyspieszyć rozwój, a puste formy – z czasem napełnić się treścią.

Okres międzywojenny był czasem rozkwitu dyskusji według zarysowanych powyżej linii, a zarazem nastąpił w nim rozwój charakterologii narodowej. Zaczęła ona nabierać statusu (para)naukowego podczas I wojny światowej, kiedy naukowcy wszystkich stron walczących podjęli badania porównawcze nad typami fizycznymi i psychicznymi różnych narodów (przypadkiem tak się składało, że własny naród z reguły najlepiej wychodził z takiego porównania)⁷. Charakterologia nigdy wprawdzie nie zdobyła stanowiska uznanej przez wszystkich nauki, jednak w okresie międzywojennym stosunkowo najbardziej zapewne się do takiego statusu zbliżała. Oczywiście popularność tego nurtu myślenia bardzo wzmocniła tendencje do widzenia dziejów własnego narodu (a często także i narodów sąsiednich) w kategoriach specyfiki rozwojowej. Chociaż badania charakteru narodowego zdają się w naturalny sposób sprzyjać rozwojowi idei nacjonalistycznych

⁷ Zob. M. Górny, *Wielka Wojna profesorów. Nauki o człowieku (1912–1923)*, Warszawa 2014.

(a to oznacza, że w okresie międzywojennym powinny cieszyć się szczególną popularnością po prawej stronie sceny politycznej), to jednak w praktyce rzecz była bardziej skomplikowana. Stosunkowo często po kategorii te sięgali również myśliciele lewicowi bądź centrowi – w Bułgarii w latach 30. Iwan Hadzijski i podjął próbę budowy charakterologii narodowej na podstawach marksistowskich. Jak pisze znawca przedmiotu, jego próba zbliżyła się do postromantycznych idealizacji prekapitalistycznej wsi, była więc w efekcie dość daleka od marksizmu⁸. Ciekawego przekształcenia doznała idea charakteru narodowego na Węgrzech w II połowie lat 30. – stała się do pewnego stopnia orężem walki kręgów umiarkowanych z radykalnym nacjonalizmem, dla którego charakterologia narodowa była już ideą zbyt „miękką”, bo dopuszczała ona wyjątki i uwzględniała możliwość przemiany charakterów narodowych, podczas gdy radykalny nacjonalizm zwracał się już ku koncepcjom rasy. Konserwatywny historyk Gyula Szekfű, w latach 20. jeden z głównych ideologów systemu rządów admirała Horthy’ego, w II połowie lat 30. zbliżał się ku perspektywie umiarkowanie liberalnej. Podjął on myśl o „naukowym” zbadaniu węgierskiego charakteru narodowego – dla wykazania, wbrew radykalnej prawicy, że jest on tolerancyjny, gotów do pokojowego współżycia z sąsiadami, przyjęcia jako Węgrów asymilujących się Żydów czy Niemców.

Dominowały jednak inne tendencje. Poszukiwania charakteru narodowego łączyły się często (choć nie zawsze) z fascynacją kulturą ludową. Drogę przetarła oczywiście niemiecka fascynacja ludem (*Volk*) – przy czym pamiętać należy, że pojęcie to w kulturze niemieckiej ma konotację nacjonalistyczno-konserwatywną, inaczej niż w Polsce, gdzie pojęcie „lud” używane było raczej (nie tylko) przez ugrupowania lewicowe. Trudno rozstrzygać bezapelacyjnie, ale wydaje się, że w Rumunii i na Węgrzech te zainteresowania osiągnęły skalę większą niż w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Na Węgrzech ta tradycja „ludowa” istniała w okresie międzywojennym w najrozmaitszych odmianach. Z jednej strony byli autorzy otwarcie nacjonalistyczni, a w okresie II wojny światowej wyrażający w niektórych publikacjach idee bliskie hitleryzmowi – jak wybitny historyk Elemer Mályusz, główny polemista Szekfű w poglądach na historię. Taka wersja światopoglądu „ludowego” bliska była niemieckim ideom „volkistowskim”. Idee własnego rozwoju Węgier, w oparciu o siły ludowe, rozwoju tworzącego własne instytucje wolnościowe wbrew zgubnemu i antynarodowemu wpływowi Habsburgów, były w pewien sposób podobne do analogicznych idei Joachima Lelewela sprzed stu lat głoszonych w odniesieniu do Polski.

⁸ B. Trensćényi, *The Politics of „National Character”. A Study in Interwar East European Thought*, London–New York 2012, s. 166–167.

Niemniej zmiana sytuacji intelektualnej, kulturalnej i politycznej polegała na tym, że idee, które w czasach romantyzmu były ideami demokratycznymi, wolnościowymi i internacjonalistycznymi, sto lat później miały wydźwięk zdecydowanie nacjonalistyczny. Szekfű, przeciwnie niż Mályusz, sceptycznie zapatrywał się na możliwość samodzielnego rozwoju Węgier, bez pomocy habsburskiej, zapewniającej zarówno opiekę przeciw Turkom, jak i kontakt z przodującym cywilizacyjnie Zachodem Europy. Elementy węgierskiej drogi odrębnej widział natomiast Szekfű kiedy indziej i oceniał je zdecydowanie negatywnie. W XIX w. elity węgierskie przejęły zachodni liberalizm, który oznaczał w zacofanym kraju dążenie do biurokratycznej centralizacji w celu stworzenia jednolitego państwa narodowego, mniej więcej na wzór francuski. Ten liberalizm, który stał się zdaniem Szekfű wyrazem węgierskiego szowinizmu i nieodpowiedzialnych postaw antyhabsburskich, doprowadził do eskalacji postaw, a w efekcie przyczynił się do tragedii triañońskiej – drugiej obok Mohacza największej klęski, która kiedykolwiek Węgrów spotkała⁹.

Wróćmy jednak do idei „ludowych”. Odmienne rozkładał akcenty najbardziej znany przedstawiciel nurtu ludowego, wybitny pisarz László Németh. Nie był on historykiem, niemniej w swej eseistyce poruszał często problemy historyczne. Jego obraz sytuacji Węgier mocniej niż w wypadku Mályusza uwzględnia konflikty społeczne; wychodzi też poza ramy nacjonalizmu, podkreślając wspólnotę interesów i filozofii życiowej warstw ludowych różnych narodowości. Z tego też względu Németh i inni bliscy mu autorzy z kręgu „ludowego” należeli na Węgrzech do pionierów zainteresowań porównawczą historią Europy Środkowo-Wschodniej, choć zainteresowania te nie wyszły poza stadium eseistycznych rozważań, często inspirujących, lecz nieopartych na szczegółowych badaniach. Ogólny obraz dziejów Węgier był u Németha zasadniczo podobny do obrazu Mályusza; Habsburgowie stanowili w nim siłę powstrzymującą rozwój Węgier, a pozytywnymi bohaterami byli Kurucowie – walczący przeciw Habsburgom powstańcy, widzący w księstwie Siedmiogrodu siłę zdolną przeciwstawić się Wiedniowi.

Zainteresowania ludem jako repozytariuszem najwyższych wartości narodowych przełożyły się zarówno na Węgrzech, jak i w Rumunii w ogromną popularność etnografii, której wpływ na kulturę narodową niebawem przewyższał to wszystko, co znamy z międzywojennej Polski. Tak na Węgrzech, jak i przede wszystkim w Rumunii badania socjologiczno-etnograficzne przyczyniły się do lepszego poznania tradycyjnych społeczności wiejskich u progu ich radykalnego przekształcenia – w ostatnim momencie, kiedy jeszcze można to było zrobić. Zarazem jednak lud ten ulegał zmitologizowaniu,

⁹ Spór Szekfű z Mályuszem zanalizował Vilmos Erős w pracy *A Szekfű-Mályusz vita* (Debrecen 2000).

stając się jakby ponadczasowym wyobrażeniem ideału narodowego. Owa ahistoryczność dała o sobie znać przede wszystkim w myśli rumuńskiej, gdzie służyła do wytworzenia mitologii narodowej, której pewne odmiany dostarczyły ideowych podstaw rumuńskiemu faszyzmowi. Echa tej ahistorycznej postawy dostrzeżemy łatwo w twórczości Mircei Eliadego. Tutaj jednak wykraczamy poza temat niniejszego szkicu. Specyfika ahistoryczności, wiecznej ponadczasowej terażniejszości ludu rumuńskiego, nie jest już specyfiką drogi rozwoju historycznego – nie ma w niej miejsca ani na rozwój, ani na historię.

Tymczasem na Węgrzech właśnie z nurtu „ludowego” wyrósł jeden z najciekawszych intelektualistów i myślicieli historycznych XX w. – István Bibó. Zarazem jednak w swych najważniejszych pracach wyszedł poza ten nurt, tworząc własny oryginalny obraz najważniejszych punktów węzłowych dziejów Węgier na szerokim tle środkowej (wschodniej) Europy. Bibó przejął od pisarzy nurtu „ludowego” sprzeciw wobec prohabsburskich konserwatystów, a także przekonanie o znaczeniu elementu etnicznego w polityce (w odrzuceniu idei granicy etnograficznej widział jedną z przyczyn zaostrzenia sporów narodowościowych w Europie Wschodniej). Zarazem jednak bardzo mocno podkreślał konieczność demokracji i swobód obywatelskich, zdecydowanie przeciwstawiał się antysemityzmowi obecnemu w myśli Mályusza, a także u wielu innych przedstawicieli omawianego nurtu. Zasadnicza być może różnica polegała jednak na tym, że Bibó surowo odnosił się do historii własnego narodu. Nie idealizował warstw ludowych, wskazywał, że wynaturzenia utrudniające prawidłowy rozwój Węgier dotyczą całej kultury i całego społeczeństwa. Nie uważał też, jak wielu przedstawicieli nurtu „ludowego”, że węgierski rozwój demokratyczny może być „samoistny”, bez większych wpływów zachodnich. Przeciwnie, udział w demokratycznym rozwoju Zachodu traktował jako warunek pomyślności swojego kraju¹⁰.

Bibó jest jedną z centralnych postaci dla problematyki niniejszego szkicu, bowiem bardzo silnie akcentował on specyfikę rozwojową regionu, zwanego przezeń Europą Wschodnią, zarazem podkreślając jej – a przede wszystkim Węgier – odejście od rozwoju Zachodu, traktowanego jako norma.

¹⁰ Postać Istvána Bibó, umiejscowionego pomiędzy nurtem „ludowym” (symbolizowanym przez László Németha) a konserwatystami (symbolizowanymi przez Gyulę Szeffű), jednak zdecydowanie bliżej tego pierwszego niż tego drugiego, bardzo ciekawie przedstawił w swej monografii węgierski historyk Iván Zoltán Dénes (*Eltorzult magyar alkat. Bibó István vitaja Németh Lászlóval és Szeffű Gyulával*, Budapest 1999). Podobną problematyką konkurencyjnych wizji węgierskiej przeszłości i współczesności w różnych nurtach kultury węgierskiej w ciągu XIX i XX w. zajmuje się druga ważna dla naszego tematu praca tegoż historyka: *Európai mintakövetés – Nemzeti öncélúság. Ertékvilág és identitáskeresés a 19–20. századi Magyarországon*, Budapest 2001.

Tak np. nacjonalizm w sytuacji „normalnej” na Zachodzie łączy się z demokracją, a jedynie w sytuacji wynaturzonej daje pożywkę nurtom antydemokratycznej prawicy¹¹. Połączenie kategorii „normalności” (i „nienormalności”) z kategoriami regionalnymi Europy Środkowej i Wschodniej nie dokonało się w pismach Istvána Bibó po raz pierwszy, niemniej jednak on właśnie należał do pierwszych, którzy nadali tym koncepcjom rozbudowaną formę.

Tak dochodzimy do olbrzymiego tematu: wszelkich koncepcji związanych z pojęciem Europy Środkowo-Wschodniej i najróżniejszych inspiracji, których pojęcie to dostarczyło nauce historycznej. Nie będziemy wchodzić w to bliżej; dzieje badań „środkowoeuropejskich” wymagałyby osobnego artykułu, jeśli nie książki. Nie będziemy też zastanawiać się nad dyskusjami terminologicznymi między zwolennikami pojęć Europy Wschodniej, Środkowej, Środkowo-Wschodniej czy innych. Można tu co najwyżej wskazać na pewne kręgi tematyczne, wewnątrz których prowadzono interesujące badania porównawcze tak czy inaczej rozumianego rejonu środkowoeuropejskiego. Otóż wydaje się, że – przynajmniej jeśli chodzi o polską historiografię doby powojennej – takie kręgi tematyczne czy też pola badawcze są przede wszystkim dwa: badania genezy systemu folwarczno-pańszczyźnianego oraz ruchów narodowych XIX i I połowy XX w. Można jeszcze dodać kilka innych pól problemowych: geneza państw polskiego, czeskiego i węgierskiego, kwestia konfesjonalizacji (z czym wiąże się zasadniczy problem charakteru wczesnonowożytnych organizacji państwowych), powstanie i rozwój gospodarki kapitalistycznej w warunkach zacofania, a wreszcie pomyślnie rozwijające się badania porównawcze różnych aspektów dziejów państw bloku wschodniego między II wojną światową a rokiem 1989.

Tymczasem w II połowie XX w. zaczęło robić międzynarodową karierę niemieckie pojęcie *Sonderweg*: specyficzna niemiecka droga rozwojowa. Dzięki doskonałej antologii, wydanej w 2008 r. pod redakcją Huberta Orłowskiego¹², wiemy, jak rozwijały się dzieje tej idei. Idea *Sonderweg*, podobnie jak wszystkie analogiczne idee w innych narodowych kulturach, miała rozmaite funkcje społeczne, nie była wyłącznie tworem naukowej analizy. Nie była ona zresztą tworem powojennym; istniała w kulturze niemieckiej już przed I wojną światową. W pracach Ottona Hintzega, jednego z najwybitniejszych niemieckich historyków społecznych XX w., miała wydzźwięk zdecydowanie pozytywny – oto Niemcy wytworzyły specyficzny typ ustrojowy

¹¹ I. Bibó, *Nędza małych państw wschodnioeuropejskich*, w: *idem, Eseje polityczne*, przeł., oprac. J. Snopek, Kraków 2012, s. 31, 56.

¹² *Sonderweg. Spory o „niemiecką drogę odrębną”*, oprac. H. Orłowski, przeł. J. Kałużny, Poznań 2008.

monarchicznego państwa konstytucyjnego, równie daleki od parlamentarnej demokracji Anglii czy Francji, jak i od rosyjskiego despotyzmu.

Po 1945 r. odwoływali się do tej koncepcji głównie ci, którzy zastanawiali się nad tym, jak możliwe było w Niemczech zwycięstwo hitleryzmu – *Niemiecka katastrofa*, by użyć tytułu książki Friedricha Meineckego. Ponieważ zaś zastanawiali się nad tym prawie wszyscy, poszukując w dawniejszej historii Niemiec przesłanek owej katastrofy, więc i koncepcja *Sonderweg* przeżyła okres popularności. Jednak *Sonderweg* po 1945 r. miał konotację raczej lewicową, liberalną lub marksistowską.

Jeśli patrzeć na niemiecki *Sonderweg* szerzej, jako na coś więcej niż tylko próbę wyjaśnienia hitleryzmu, to można powiedzieć, że był on szczególnym przypadkiem szerszego nurtu teorii „zależnościowych” zajmujących się problemem zacofania i relacji między centrum a peryferiami. Jeśli to skojarzenie uznać za trafne, to wtedy wersjami teorii drogi odrębnej są zarówno polskie dyskusje i badania problemu wtórnego poddaństwa, jak i latynoamerykańskie rozważania nad problemem kapitalizmu zależnego.

Tych wielkich problemów nie możemy omawiać w niniejszym wprowadzeniu. Warto jedynie wspomnieć, jak bliskie naszej tematyce były te koncepcje modernizacji, które odchodziły od schematu liniowego i podkreślały odrębność procesów modernizacyjnych w różnych regionach świata, w zależności od istniejących warunków¹³. Warto też zauważyć koncepcje Immanuela Wallersteina, który widzi rozwój systemu folwarczno-pańszczyźnianego w Europie Środkowo-Wschodniej jako część światowego systemu kapitalistycznego. W odniesieniu do dziejów Rumunii analogiczną koncepcję rozwinął Henri Stahl, podkreślając, że pańszczyzna w Rumunii nie miałaby szans powstania, gdyby nie zewnętrzne bodźce rynkowe (popyt na zboże) ze strony rozwijającej się europejskiej gospodarki kapitalistycznej. Mamy tu do czynienia z klasycznym schematem „sonderwegowym”: zjawisko poddaństwa połączonego z pozaekonomicznym przymusem pracy, w „normalnej” sytuacji kojarzone z przednowoczesnym systemem feudalnym, w kraju peryferyjnym staje się właśnie przejawem wypaczonej formy nowoczesności¹⁴.

Po okresie fascynacji historią społeczną, strukturami i problematyką modernizacji, nadszedł czas rozczarowania szerokimi schematami. Od lat 80.

¹³ Wymieńmy tu dwa klasyczne studia: A. Gerschenkron, *Economic Backwardness in Historical Perspective. A book of essays*, Cambridge (Mass.) 1962; Sh.N. Eisenstadt, *Nowoczesności zwielokrotnione; podstawowe problemy i kategorie*, w: *idem, Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, przeł. A. Ostolski, Warszawa 2011, s. 359–395.

¹⁴ H.H. Stahl, *Traditional Romanian Village Communities. The Transformation from the Communal to the Capitalist Mode of Production in the Danube Region*, przeł. D. Chirot, H. Coulter Chirot, Cambridge–Paris 2008.

atmosfera intelektualna związana z postmodernizmem niechętnie odnosiła się do wielkich narracji. Nasza idea popadła więc w niełaskę. Prace wielu badaczy, przede wszystkim Larry’ego Wolffa i Marii Todorovej¹⁵, ukazały, jak tworzy się obraz Europy Wschodniej czy też Bałkanów – przede wszystkim jako efekt uprzedzeń podróżników z Zachodu. Jeżeli przyjąć, że badacze ci mają rację, jeśli więc czegoś takiego jak schemat rozwojowy społeczeństwa w ogóle nie ma, to oczywiście nie da się nawet postawić (a tym mniej rozwiązać) problemu, czy schemat jest wspólny dla różnych społeczeństw, czy odrębny dla każdego. Idea „drogi odrębnej” rozdrabnia się – już nie ma żadnych dróg, odrębnych czy wspólnych, jest tylko ogromna liczba odrębnych zjawisk, które można przedstawiać i analizować, ale nie generalizować. Liczni historycy wskazywali, że dopatrywanie się we wszelkich przejawach dawniejszej historii Niemiec przesłanek dla hitleryzmu – a spostrzegano je w takich zjawiskach jak choćby klęska rewolucji 1848 r. – jest w istocie postawą anachroniczną¹⁶.

Spory trwają. Przeprowadzona przez „Kwartalnik Historyczny” w 2013 r. ankieta ukazała, że poglądy historyków na temat przydatności kategorii regionalnych takich jak „Europa Środkowa” i „Europa Wschodnia”, a także na temat specyfiki rozwoju historycznego w opisywanych przez te kategorie regionach, są bardzo podzielone i tworzą pełne spektrum: od akceptacji do odrzucenia sensu takich kategorii.

Jedynie marginalnie warto zwrócić uwagę na rzecz oczywistą, która jednak z konieczności (*non omnia possumus omnes!*) musiała pozostać poza zakresem zainteresowań autorów niniejszego tomu. Dyskusje na temat wyjątkowości bądź typowości rozwoju historycznego danego kraju czy regionu są zjawiskiem powszechnym, nieograniczającym się do Europy Środkowo-Wschodniej czy Niemiec. Można znaleźć przykłady z każdego chyba kraju; XIX-wieczna Anglia, a z drugiej strony kontynentu Rosja – dostarczyłyby ogromnego materiału porównawczego. Nie można też nie wspomnieć o idei „American exceptionalism”, tak wielki wpływ wywierającej na kulturę Stanów Zjednoczonych. Amerykańskiej specyfice rozwojowej poświęcono wiele wybitnych prac, poczynając – oczywiście – od *Demokracji w Ameryce* Alexisa de Tocqueville’a, przez rozważania Wernera Sombarta o przyczynach braku ruchu socjalistycznego w USA, aż po – w bliższych

¹⁵ L. Wolff, *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford 1994; M. Todorova, *Bałkany wyobrażone*, przeł. P. Szymor, M. Budzińska, wyd. 2, Wołowiec 2014.

¹⁶ Klasyczną już krytykę koncepcji niemieckiej drogi odrębnej zob. D. Blackbourn, G. Eley, *The Peculiarities of German History*, Oxford 1984. W sprawie reinterpretacji dziejów niemieckiej rewolucji 1848 r., w opozycji do dawnej pracy Lewisa Namiera, zob. M. Rapport, *1848. Year of Revolution*, New York 2009, s. 400–403.

nam czasach – pracę wybitnego socjologa Seymoura Martina Lipseta z 1997 r. Jest rzeczą wartą uwagi, że pisząc w epoce największego wpływu idei postmodernistycznych, Lipset traktuje swoją tytułową koncepcję poważnie i stara się odpowiedzieć na pytanie, na czym z socjologicznego punktu widzenia polega amerykańska specyfika. Jest to praca socjologa, a nie historyka, toteż specyfika stanu obecnego raczej niż specyfika rozwoju historycznego jest jej centralnym tematem; niemniej jednak nawet przy takim postawieniu problemu nie można oczywiście obyć się bez perspektywy historycznej. Wśród specyficznych cech kultury i społeczeństwa amerykańskiego Lipset zwraca uwagę na patriotyzm i optymizm Amerykanów. Podkreśla – jak Sombart prawie 100 lat wcześniej – brak ruchu socjalistycznego, zwraca też uwagę – jak Tocqueville ponad 150 lat wcześniej – na specyfikę amerykańskiej religijności (sekty, nie kościoły). Podkreśla także specyfikę historyczną – USA są, jak to kiedyś zauważyli Fryderyk Engels i Max Weber, jedynym krajem w pełni burżuazyjnym, krajem bez feudalnej przeszłości. To wpływa m.in. na brak socjalizmu – *no feudalism, no socialism*. W sumie Lipset dochodzi do wniosku, że ze wszystkich demokratycznych społeczeństw Amerykanie są najbardziej niechętni wobec władzy państwowej, w duchu tradycyjnego (wigowskiego) liberalizmu. „Nadal wierzą razem z Tomaszem Jeffersonem, że im mniej rządu, tym lepiej”¹⁷.

Niniejsze wprowadzenie nie chce rozstrzygać sporów, a jego celem jest jedynie dać czytelnikowi nieco tła intelektualnego dla dalszych studiów w tym tomie oraz nieco materiału do własnej refleksji. Nie da się jednak uniknąć pewnych propozycji o charakterze normatywnym – nie po to, aby narzucać je czytelnikowi, ale po to, aby odkryć założenia myślowe leżące u podstaw niniejszego tomu. Tak więc w tomie tym nie próbujemy rozstrzygać kwestii historycznych, a stawiamy sobie zadanie skromniejsze. Zadajemy sobie dwa pytania. Po pierwsze, chcielibyśmy popatrzeć, jak wyglądały w różnych krajach dyskusje o specyfice rozwoju historycznego. Do tego nie trzeba oczywiście zajmować stanowiska w samej kwestii merytorycznej. Po drugie, chcielibyśmy jednak, ustalając tematykę tomu, połączyć ów opis czy analizę debat z postawieniem pytania o rzecz samą: ukazać kilka *case studies*, w których podejście związane jakoś z koncepcją drogi odrębnej może wydawać się przydatne. Dla potrzeb tego tomu postanowiliśmy traktować pojęcie drogi odrębnej w maksymalnie szeroki sposób. Nie mamy więc na myśli jedynie całokształtu drogi rozwojowej narodu, państwa czy regionu przez wieki lub tysiąclecia. Mamy na myśli procesy i zjawiska – powiedzmy

¹⁷ S.M. Lipset, *American Exceptionalism. A double-edged sword*, New York–London 1997, s. 46.

– średniego zasięgu. Zjawiska także obejmują jedynie jakiś krótszy okres w dziejach i jedynie część ogółu życia w owym okresie. Budowa XIX-wiecznego miasta, tworzenie się nowoczesnej świadomości narodowej, aktywność kobiet na rzecz emancypacji czy specyfika wzorca kobiecego patriotyzmu: takie problemy nadają się, w przekonaniu autorów tomu, do badania właśnie pod kątem wielości dróg odrębnych – dróg, które nie są autostradami, po których mknie Duch Dziejów narodu czy ludzkości, ale średniej rangi i wielkości drogami, którymi toczą się średniej skali procesy i wydarzenia. Badając rzecz na takim średnim poziomie uogólnień, można zacząć się zastanawiać, czy rzeczywiście pojęcie drogi odrębnej jest tak ściśle, jak się to czasem wydawało, połączone z pojęciem „normalnej” drogi rozwoju?

Może pojęcie specyfiki rozwoju dziejowego zachowuje sens także i wtedy, gdy założymy, że nie ma normy rozwoju, istnieją tylko najróżniejsze formy specyficzne? Sam fakt, że pojęcie to było w służbie najróżniejszych ideologii, lewicowych i prawicowych, świadczy przecież właśnie o tym, że samo pojęcie jako takie jest aksjologicznie neutralne. Warto więc zastanowić się nad jego analityczną przydatnością.

Jürgen Kocka odnosząc się do znanego sporu historyków niemieckich o naturę i genezę hitleryzmu (tzw. *Historikerstreit*), przedstawił w latach 90. XX w. interesującą próbę ograniczenia zasięgu koncepcji o drodze odrębnej, tak aby ocalić jej przydatność analityczną¹⁸. W jego ujęciu koncepcja owa nie powinna być wszechogarniającą ramą pojęciową dla rozumienia całej historii Niemiec, natomiast może być używana jako jeden z czynników wyjaśniających genezę hitleryzmu. Innymi słowy, dla badania genezy hitleryzmu wolno i należy poszukiwać takich elementów w dziejach Niemiec, które mogły wspomagać rozwój i tryumf narodowego socjalizmu; nie ma natomiast podstaw, aby absolutyzować znaczenie owych elementów w dziejach i konstruować z nich ogólny model drogi odrębnej. W takiej perspektywie koncepcja „drogi odrębnej” staje się narzędziem heurystycznym. Pytanie nie brzmi teraz, czy droga odrębna „była naprawdę odrębna”, ale czy w odniesieniu do pewnych problemów badawczych pojęcie drogi odrębnej może okazać się pomocne. Myślę, że podejście takie jest sensowne; można pytać nie tylko o hitleryzm, ale i inne zjawiska (i w ten sposób odejść od problemu niemieckiego *Historikerstreit*), ale podejście ogólne będzie podobne do tego proponowanego przez Kockę: droga odrębna nie jest historycznym panaceum na wszelkie problemy badawcze, a może być użytecznym pojęciem przy badaniu niektórych zjawisk.

¹⁸ J. Kocka, *Tożsamość niemiecka a porównanie historyczne. Po sporze historyków (1988)*, w: *idem, O historii społecznej Niemiec*, przeł. J. Kałużny, I. Sellmer, J. Serwański, Poznań 1997, s. 345–381.

W tomie, który oddajemy w ręce czytelników, postawiliśmy więc sobie podwójny cel: z jednej strony przedstawić różne aspekty debat nad prawdziwymi bądź mniemanymi odrębnościami rozwojowymi, z drugiej zaś ukazać kilka przypadków, w których interesująca nas kategoria może – ale nie musi – pomóc w zrozumieniu badanych zjawisk. Staraliśmy się poważnie traktować założenie o porównawczym charakterze tomu i przedstawiać badane przez nas poszczególne zjawiska i przypadki w jak najszerszym kontekście międzynarodowym.

Układ tomu, po wielu dyskusjach w gronie autorów, przyjął następującą postać: część I otrzymała tytuł *Historia idei*. Torsten Lorenz przedstawia zarys historii debat o *Sonderweg* w świecie kultury niemieckiej, a więc o zjawisku, które zainspirowało nas do podjęcia badanej problematyki.

Tekst Krzysztofa Kowalewskiego jest poświęcony analizie jednej z najważniejszych debat toczonych w ramach interesującego nas paradygmatu: debaty o okolicznościach i mechanizmie powstania systemu folwarczno-pańszczyźnianego i tzw. wtórnego poddaństwa chłopów w Europie Środkowo-Wschodniej w czasach wczesnonowożytnych.

Tom nasz merytorycznie otwiera się epoką oświecenia, toteż kwestia, jak rzeczywiście tworzyła się droga odrębna związana ze specyfiką agrarną Europy Środkowo-Wschodniej, nie należy do naszego tematu. Natomiast XX-wieczna debata na ten temat stanowi sama dla siebie jeden z najważniejszych składników dyskusji na interesujący nas temat. Wniosła ona do problematyki „dróg odrębnych” tyle pierwszorzędnych wątków, że nie mogłby się bez jej omówienia obejść żaden tom poświęcony temu tematowi.

Dalsze teksty poświęcone są analizie konkretnych przypadków. Raluca E. Goleşteanu porównuje polskie ugrupowania polityczne w Galicji z ugrupowaniami w Królestwie Rumunii w tym samym czasie i wskazuje na podobieństwa oraz różnice w programach i języku debat. Łukasz Sommer natomiast przedstawia ideologię panfinnizmu – chyba najmniej znaną ze wszystkich wielkich „panideologii” XIX w. (panslawizm, pangermanizm, panhellenizm) – na której przykładzie doskonale malują się zarówno cechy ogólne ideologii tego typu, jak i specyfika konkretnego zjawiska.

Następnie Adam Kożuchowski rozwija jeden z wątków niemieckich dyskusji o drodze odrębnej, a mianowicie przedstawia debatę historyków niemieckich o ekspansji terytorialnej Świętego Cesarstwa Rzymskiego w średniowieczu. Debata ta znajduje doskonałą paralelę w polskich dyskusjach o roli przestrzeni dla państwa jagiellońskiego i o dobrych lub złych skutkach unii z Litwą. Mamy tu świetny przykład czegoś, co można zapewne określić jako „paralelizm wyjątkowości” (czy raczej mniemanych wyjątkowości). Sposób mówienia o własnej wyjątkowości nie jest bowiem – jak już dawno zauważono – wcale wyjątkowy.

Kolejny tekst w tejże części ma również charakter porównawczy: Maciej Górny przedstawia, jak tworzyły się naukowe (dziś powiedzielibyśmy pewnie „naukowe” w cudzysłowie, ale wówczas były traktowane w pełni poważnie) badania charakterów narodowych. Tym razem mowa jest o cudzych „drogach odrębnych”, bo geografowie, lekarze, psychologowie czy etnografowie związani z danym państwem czy narodem analizują specyfikę charakterologiczną innych narodów, najczęściej uważanych przez nie za wrogie. Górny podkreśla zarówno podobieństwa, jak i różnice między teoriami stworzonymi przez przedstawicieli różnych narodów i różnych specjalności. Ukazuje też, że badacze z krajów peryferyjnych wprowadzali czasem do charakterologii istotne innowacje.

Oskar Mulej przedstawia problem, w ostatnich latach coraz częściej przyciągający uwagę historyków: antyliberalną ewolucję środkowo- i wschodnioeuropejskiego liberalizmu w okresie bezpośrednio przed I wojną światową, a także w epoce międzywojennej. Ewolucja taka nie stanowiła tylko zjawiska z Europy Środkowo-Wschodniej, jednak w naszym regionie – jak się zdaje – była ona radykalniejsza niż na Zachodzie Europy.

Część druga nosi tytuł *Strategie bez państwa*. Tytuł ten wymaga pewnych wyjaśnień. W polskiej tradycji przyjęło się widzieć polski XIX w. jako epokę narodu bez państwa. Oczywiście nie chodzi tutaj o brak państwa jako takiego – wszyscy wiemy przecież, że właśnie w XIX w. nowoczesne scentralizowane państwo biurokratyczne rozwija się na skalę dotąd niespotykaną. Ci, którzy używają tej frazy, mają na myśli brak „własnego” państwa stanowiącego zaplecze dla narodowego rozwoju. Z pewnej perspektywy takie postawienie sprawy może się wydać problematyczne. W Europie Środkowej (Środkowo-Wschodniej) okres do 1914 r. to w zasadzie epoka imperiów raczej niż państw narodowych: można więc bronić tezy, że w XIX w. żaden naród nie miał swojego własnego państwa rozumianego jako nowoczesne państwo narodowe. Takie postawienie sprawy stanowiłoby jednak zbytne uproszczenie. Imperia nie były przezroczyste pod względem kulturowym i etnicznym (jeszcze stosunkowo najbardziej do takiego ideału zbliżała się austriacka część Austro-Węgier między 1867 a 1914 r.), sprzyjały jednym narodowościom/ kulturom/ wyznaniom bardziej niż innym. „Nacjonalizacja” imperiów rosła z biegiem czasu (znowu Austria stanowi wyjątek) i choć nie stały się one nigdy „kompletnymi” państwami narodowymi w tym sensie, jakby to sobie życzyła doktryna nacjonalistyczna, to jednak jasne się stało, że w Rosji, na Węgrzech, w Cesarstwie Niemieckim narodowość „państwowa” jest tak czy inaczej, w mniejszym lub większym stopniu, uprzywilejowana w stosunku do innych. Istniały więc w interesującym nas regionie i okresie narody (czy też, dokładniej, elity narodowe), które nie tylko nie mogły lub mogły tylko w niewielkim stopniu korzystać z państwowej opieki przy

realizowaniu swoich aspiracji politycznych czy kulturalnych, lecz nawet napotykały mniejsze czy większe trudności stawiane im przez państwo. A skoro tak, to nasuwa się pytanie o specyfikę strategii działania owych elit (czy, rzadziej, szerszych grup społecznych), które musiały wytworzyć swoiste struktury zastępcze pozwalające na funkcjonowanie w niesprzyjających warunkach. Z pewnego punktu widzenia uznać można, że taką właśnie strukturą zastępczą była ideologia i praktyka pracy organicznej. W naszym tomie różne aspekty tej problematyki zostały omówione w czterech studiach. Magdalena Micińska przedstawia fenomen Warszawy okresu postyczońskiego, kiedy inicjatywy społeczne musiały zastąpić nieistniejącą państwową politykę popierania kultury. Magdalena Gawin pisze o polskim ruchu kobiecym na przełomie XIX i XX w., ukazując specyfikę sytuacji, w której kobiety łączą dążenie do emancypacji z działalnością w polskim ruchu narodowym, w jego najróżniejszych odmianach politycznych. Mariusz Kulik przedstawia sytuacje wyższych wojskowych – Polaków w armii carskiej. Budzenie się dylematów między tożsamością narodową a służbą w armii imperialnej jest zjawiskiem zarazem specyficznym i typowym; specyficznym dla „narodów bez państwa”, a zarazem typowym, bo powtarzającym się w przypadku przedstawicieli różnych narodowości i armii różnych imperiów w pewnym momencie dziejowym – w chwili, kiedy zarówno świadomość narodowa, jak i imperialna racja stanu stają się coraz bardziej ekskluzywistyczne i wymagające całej, niepodzielnej lojalności jednostek.

Wreszcie Joanna Nalewajko-Kulikow ukazuje problemy językowe związane z brakiem państwowości: żydowskie debaty o języku narodowym, w których spór o właściwy język kultury żydowskiej toczył się między jidysz a hebrajskim, pojawiali się jednak w pewnych sytuacjach także inni konkurenci, jak polski i rosyjski. Interesująca jest konkluzja tekstu, że spór został rozstrzygnięty nawet nie tyle przez zagładę Żydów, ile przez politykę państwa Izrael, które zdecydowało się na hebrajski (a nie jidysz) jako język państwa i szkolnictwa.

O ile pierwsza część naszego tomu odnosi się do debaty o drogach odrębnych, część druga prezentuje przykłady owych procesów i zjawisk „w średniej skali”, o tyle zasada wyodrębnienia dwóch pozostałych części jest odmienna. Dotyczą one dwóch przykładowo wybranych sfer problemowych, a w ich ramach obejmują analizę zarówno debat, jak i procesów społecznych.

Część trzecia ukazuje kilka przykładów tworzenia się stereotypów i zbiorowych obrazów. Ich związek z problematyką dróg odrębnych jest dwojaki: bądź dotyczą one specyfiki rozwojowej, bądź też same stanowią pewną specyfikę na tle rozwoju innych krajów czy regionów. Mikołaj Getka-Kenig przedstawia drogę tworzenia się polskiego stereotypu Orientu. Zwraca

uwagę, że w kraju, gdzie kontakt z kulturą turecką ciągle był żywy, stereotyp taki musiał kształtować się inaczej niż w krajach geograficznie odległych od islamskiego Wschodu.

Grzegorz P. Bąbiak i Joanna Królak pokazują interesującą różnicę w tworzeniu stereotypu kobiety-patriotki w kulturze polskiej i czeskiej, starając się wyjaśnić mechanizm powstawania tej odrębności. Grzegorz Krzywiec maluje raczej przygnębiający obraz powstawania polskiego nowoczesnego antysemityzmu – ideologii, która w zasadniczym zrębie była zaczerpnięta z doktryn zachodnich, niemieckich i francuskich, ale wytworzyła też pewne interesujące własne elementy.

Marcin Jarzabek przedstawia specyfikę polskiej i czeskiej pamięci o I wojnie światowej; ukazuje w jaki sposób bohaterstwo bojowników o niepodległość Polski i Czechosłowacji (których było przecież w każdym kraju najwyżej po kilkadziesiąt tysięcy) usunęło w cień losy wielu milionów Polaków, Czechów i Słowaków wcielonych do armii trzech armii zaborczych (w wypadku Polski) bądź do armii austro-węgierskiej (w przypadku Czechów i Słowaków).

Krzysztof Niewiadomski pisze o różnych percepcjach Związku Radzieckiego w polskich opisach podróży. Z jednej strony zwraca uwagę na sposoby polskiego odbioru specyfiki ustroju radzieckiego, z drugiej zaś strony zastanawia się, na ile polskie spojrzenie na ZSRR stanowi specyfikę w porównaniu ze spojrzeniem innych krajów czy też z polskim spojrzeniem sprzed rewolucji.

Ostatnia część zawiera trzy teksty dotyczące miasta XIX-wiecznego, miasta jako laboratorium zjawisk i procesów daleko wykraczających swym znaczeniem poza samą problematykę miejską. Błażej Brzostek oraz piszący te słowa przedstawiają dążenie Bukaresztu i Budapesztu do osiągnięcia zachodnioeuropejskiego statusu stołeczności. Stolice są w tej perspektywie widziane jako pewien projekt ideologiczny, część tworzonego przez elity obrazu własnego narodu jako *Kulturnation* – narodu cywilizowanego, pełnoprawnego uczestnika i współtwórcy kultury europejskiej. Aleksander Łupienko natomiast porównuje warunki mieszkaniowe dwóch szybko rozbudowujących stolic środkowoeuropejskich – Warszawy i Budapesztu.

Czy z przedstawionych powyżej tekstów wyłania się pewien wspólny obraz? Myślę, że tak, ale nie sposób opisać tego obrazu w kilku zdaniach. W humanistyce nie ma czegoś takiego jak jednoznaczne wnioski. Tom nasz spełni swoje zadanie, jeśli uzmysłowi czytelnikom to, co na pewno już dostrzegali wcześniej, ale teraz może będą to widzieli jaśniej: wielość problematyki dróg rozwojowych zarówno na poziomie debat intelektualnych, jak i na poziomie przebiegu samych procesów historycznych. W moim przekonaniu (które nie jest bynajmniej przekonaniem wszystkich

badaczy zajmujących się podobną problematyką) należy odrzucić oba stanowiska całkowicie spójne wewnętrznie. Nie da się chyba utrzymać stanowiska w pełni konsekwentnego, które zresztą rzadko było spotykane w praktyce – stanowiska, w myśl którego da się zbudować modele różnych typów rozwojowych i przyporządkować je różnym realnie istniejącym krajom i regionom. Do takiego stanowiska zbliżali się zapewne niektórzy zwolennicy teorii modernizacyjnych z lat 60. i 70.; jeśli poszukiwalibyśmy etykietek, to można takie stanowisko określić jako „klasycznie modernistyczne”.

Z drugiej strony równie trudne do akceptacji jest stanowisko, które w opozycji do powyższego można określić jako „klasycznie postmodernistyczne”. Równie konsekwentnie, lecz wychodząc z przeciwstawnych założeń, stanowisko to odmawia wszelkiej wartości kategoriom takim jak „zacofanie”, a co za tym idzie wszelkim formom kulturowej regionalizacji Europy i świata. To stanowisko jest kuszące, ponieważ widzi różnorodność zjawisk i obawia się ujednociających schematów. Nie dostrzega ono jednak, że postulat rezygnacji z wszelkich kryteriów selekcji i porządkowania zjawisk jest złudny, bo przecież zawsze w praktyce badawczej używać musimy jakichś kryteriów. Świat nie jest ani tak racjonalny, aby móc być wyjaśnionym przez nasze modele, ani tak irracjonalny, by wykluczyć jakiegokolwiek dążenia do systematyzacji. Między jednym a drugim stanowiskiem jest miejsce na modele i schematyzacje o średnim zasięgu, które nie pretendują do wyjaśnienia wszystkiego, a nawet w tej skali, w której próbują coś wyjaśnić, nie pretendują do pewności. Czy mamy tu do czynienia z „drogami odrębnymi”, czy z „drogami wspólnymi”, zależy w dużym stopniu od punktu widzenia. Każdy z przypadków, przedstawionych w niniejszym tomie, może być interpretowany w obu tych perspektywach. Podróże do ZSRR, aktywność polityczna kobiet przełomu XIX i XX w., rozwój stereotypu kobiety-patriotki, tworzenie się nowoczesnego Budapesztu czy Bukaresztu, wreszcie rozwój antysemityzmu – wszystkie te procesy można widzieć jako część szerszych, ogólnościowych zjawisk; takich chociażby jak reakcja na komunizm, emancypacja kobiet, tworzenie się idei narodowych, rozwój nowoczesnego miasta czy wreszcie powstawanie nowoczesnego „nacjonalizmu integralnego”. Zarazem w sposób równie uprawniony można widzieć wszystkie te zjawiska w perspektywie ich specyfiki, podkreślać odrębne cechy, które wynikają bądź to z peryferyjnego statusu kraju, w którym zjawiska te zachodzą, bądź nawet wężiej – ze specyficznej sytuacji danej społeczności pod względem kultury, struktury społecznej, sytuacji politycznej czy jakimkolwiek innym.

Być może wszelkie spory o sensowność stosowania takiego czy innego pojęcia w humanistyce są w istocie sporami właśnie o wybór perspektywy. Dla każdego chyba pojęcia teoretycznego można znaleźć taką perspektywę spojrzenia

oraz taki obiekt badań, w których dane pojęcie jest sensowne i chodzi tylko o to, która z perspektyw może dać ciekawsze i bardziej inspirujące wyniki.

Jako zespół autorów mamy nadzieję, że studia zawarte w niniejszym tomie mogą stanowić zachętę do dalszych rozważań o wielości możliwych spojrzeń na europejską historię.

Podziękowania

Tom niniejszy powstał dzięki pomocy wielu osób i instytucji. Przede wszystkim otrzymaliśmy grant nr DEC-2011/01/B/HS3/04716, którym kierowali niżej podpisani oraz zastępcy: prof. Magdalena Micińska i prof. Wiktoria Śliwowska.

Dyrektor Stacji Naukowej PAN w Wiedniu, prof. Bogusław Dybaś, zaprosił uczestników grantu na sesję w Wiedniu wiosną 2013 roku. Sesja ta pozwoliła nam dokładnie przedyskutować tworzący się wówczas tom, a także przedstawić jego idee kilkorgu zagranicznym kolegom i koleżankom. Za gościnność w Wiedniu jesteśmy – wszyscy uczestnicy sesji – ogromnie wdzięczni. W zebraniach dyskusyjnych w IH PAN wielokrotnie uczestniczyli zaproszeni goście, którzy swymi uwagami przyczynili się istotnie do stworzenia koncepcji tomu, a także do rozwiązania różnych konkretnych problemów. W swoim i autorów imieniu chciałbym tu wymienić Jerzego Jedlickiego, Johanna Petera, Barbarę Petrozolin-Skowrońską, Wiktorię Śliwowską, Jana Surmana, a także nieodżałowanej pamięci Jacka Kochanowicza. Niektóre z kwestii poruszanych w tomie były dyskutowane na zebraniach z udziałem zaprzyjaźnionego Zakładu Historii Społecznej XIX i XX wieku w Instytucie Historii PAN, kierowanego przez Włodzimierza Mędrzeckiego. Tom w postaci już niemal gotowej został poddany pod dyskusję na międzynarodowej sesji w maju 2014 roku. Dziękujemy wszystkim uczestnikom sesji za uwagi i udział w dyskusji. Szczególne podziękowania należą się Balázsowi Trencsényiemu z Budapesztu.

Wreszcie dziękuję ogromnie wszystkim pracownikom IH PAN, którzy swoją życzliwością, pomocą i wyrozumiałością ułatwiali niepomierne niżej podpisanemu ciężkie i odpowiedzialne zadanie redagowania tomu. Dziękuję Katarzynie Chmielewskiej, Dariuszowi Górskiemu i Andrzejowi Korynowi z Wydawnictwa IH PAN oraz Ewie Bazyl. Dziękuję też pracownikom Działu Obsługi Badań Naukowych, przede wszystkim Emilii Switat, za ogromną pomoc w załatwianiu wszelkich spraw formalnych związanych z obsługą grantu.

Maciej Janowski